



Stanowisko etnografii w dobie obecnej. ²⁾

(dok.)

W ostatnich czasach lepszy kierunek wniosły: „Muzeum Etnograficzne” w Leydzie, „T-wto Etn. w Haye w Batawii (Tijdschrift). „Encyklopedia Indyi niderlandzkich” Wilkena, jest zbiorem faktów i wiadomości specjalnych.

Francya, aczkolwiek posiadaczka kolonii, nie może równać się nawet z bezkolonialną Austryą, a cóż dopiero z uniwersytetami i muzeami Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Anglii.

O jedynym niewielkim muzeum etnograficznym w Paryżu („Trocadero”) Arnold van Gennep, redaktor „Revue des études ethnographiques et sociologiques” mówi: „Le Trocadero est proprement dit une honte nationale”.

We Francji bowiem, gdzie wiedza antropologiczna, zwłaszcza o człowieku przedhistorycznym, stoi tak wysoko, bywały zapoczątkowane roboty etnograficzne, z których jednak wiele nie osiągnęto rezultatów. Wyjątkiem

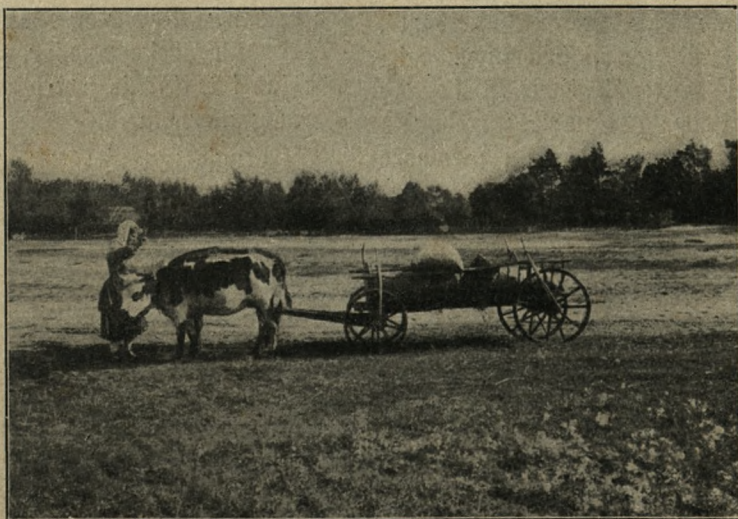
w tym względzie jest praca o „Tonkinie Północnym” (1906).

Gwinea francuska była przedmiotem badań pod kierunkiem de Clozela, Villamura i Delafosse’a, lecz nie doprowadzono jej do końca.

W Algierze i Tunisie widzimy większy ruch. Istnieje

mianowicie „L’École Supérieure des Lettres d’Alger”, która grupuje uczonych wkoło siebie, ale wskutek antagonizmów francuzów z metropolią z francuzami z kolonii o powa-

Do art. „DWIE ŚWITEZI”.



KROWY W ZAPRZĘGU W ŚWITEZI

fot. B. Danieyko



żnych, a zwłaszcza systematycznych rezultatach niema mowy. Niektórzy b daczę, jak Bertholon, Basset, Doutté idą o własnych siłach bez współdziałania rządu czy instytucji. Może, gdy Niemcy zapoznają się najpierw z ludami do niej należącymi, i Francya zrozumie, iż „kto nie idzie, ten się cofa”.

Inne państwa kolonialne jak Włochy, Portugalia i Hiszpania nie odgrywają żadnej roli w badaniach etnograficznych.

Dania wydała dobre prace o Grenlandyi, Rosya parę większych zdobyczy o narodach Azji Północnej; oczywiście w porównaniu do rozmiarów jej posiadłości kolonialnych są to rzeczy nader dorywcze.

Z to państwa nie władające koloniami, jak Szwajcarya i Austro-Węgry (czwarte miejsce w pracach etnograf.), pracują więcej w tej dziedzinie, tworząc „T-wo antropologiczne” w Wiedniu, „T-wo etnograficzne” w Budapeszcie i kilka bogatych muzeów. Wreszcie japończycy od czasów zwłaszcza posiadania Formozy i zbliżenia się z Koreą i Chinami oddali się studjom nad ludami mongolskimi, ainosami i negrytosami, posilkując się metodami towarzystw antropologicznych angielskich i niemieckich.

Ten gwałtowny rozwój wiedzy etnicznej pozwala nam zrozumieć, dlaczego etnologowie angielscy uważają się jednak za zapóźnionych i marzą o „Biuże państwowem etnologii”, któreby ujęło całość prac podzielonych między towarzystwa: antropologiczne, Folk-Lore Society i geograficzne. Ale nawet przebogata Anglia nie łatwo zdobywa od rządu pieniądze na instytucje naukowe.

Cóż mówić o nas?

A jednak nazwiska polskie spotykamy niejednokrotnie w ostatnich dwóch dziesiątkach lat w różnych gałęziach wiedzy etnograficznej.

Za najbardziej wskazane należy uważać dla nas prace nad ludnością własnego kraju, które w części podjęło T-wo krajoznawcze. Ale podobnie jak nieodżałowanej pamięci Waclaw Nałkowski przestrzegał i przypominał o różnicy między krajoznawstwem a geografją, uważamy za ważne zaznaczenie różności stanowisk T-wa Krajoznawczego i Etnograficznego, gdyby takowe powstać miało. Istniejąca przy warszawskim Muzeum Przemysłu i Rolnictwa pracownia antropologiczna zapoczątkowała dwa lata temu pomiary na żywych osobnikach.

Jako antropometrya szkolna narazie nie zrobiło to wielkiego postępu. Kto wie, czy gdyby przy zbiorach etnograficznych powstała odpowiednia sekcyja i w związku z pracownią antropologiczną rzecz podjęła na szerszą skalę, np. na temat sporny „jakię stanowisko naród polski zajmuje względem ludów Europy Wschodniej i Zachodniej”, kto wie, czy nie byłoby to naszym ważnym manifestem w stosunku do prac wszechświatowych.

Za rzecz niemniej ważną uważalibyśmy zapoznawanie się bezpośrednio z pracami etnograficznymi w czterech częściach świata.

Niezajomość języków i obawa przestrzeni nie są tu ważną przeszkodą, bo przecie mniej procento w anglików odwiedza Szwajcaryę, Włochy, Rzym niż polaków, ale za to tę samą ilość grosza poświęcają oni na podróże, które się komuś na coś przydadzą—a mianowicie na poznawanie swojego kraju (mówię o ludziach przygotowanych mniej lub więcej do studyów naukowych) i wzbogacaniu własnej wiedzy. Zjawienie się jakiegoś polskiego Carnegie’go, któryby dmuchnięciem swem wznosił instytucję, rozstrzygnęłoby rzecz materyalnie. Ale nie o to chodzi. Carnegie nie miałby wartości, gdyby ludzie nie chcieli pracą korzystać z jego dobrodziejstw.

Kwestya polega na tem, czy nie posiadając polskiego t-wa geograficznego (mając jednak dwie katedry, sekcyje pedagogiczne, stacye obserwacyjne i t. d.) nie jest przedwczesnie myśleć o etnograficznym.

I drugie pytanie: czy gałęź wiedzy etnograficznej, jako najważniejsza z pokrewnych jej, najżywotniejsza i najbardziej odpowiadająca zamięłowaniu polskich uczonych, wobec gwałtownego jej wzrostu w państwach nawet bezkolonialnych — nie powinna znaleźć w naszym kraju przytułku w postaci pracowni, sekcyi czy towarzystwa?

Bo wówczas dopiero moglibyśmy mieć stały kontakt z postępem tej nauki ku wzbogaceniu naszej literatury geograficznej i naszych przeważnie martwych muzeów, oraz brać udział w ekspedycjach naukowych, co nie jest takim „żelaznym wilkiem”, za jakiego je mamy.



Po ciosie, jaki nas spotkał przez śmierć niezastąpionego Wacława Nałkowskiego rodzi się trwożne uczucie. Skąd brać ludzi do takiej pracy? kto dorówna mu pracą i wiedzą! I żal beznadziejny ogarnia. A przecie odgiąć się trzeba! Pole pracy jasno wytknięte i śmiało można szukać i odkrywać coraz to nowe zagony do uprawy, bo na to są zastępy młodych sił, by je podejmowały w myśl świątłych wska-

zań Nałkowskiego, które długo jeszcze będą w rzędzie przyszytych, zanim przejdą do terażniejszości.

Odpowiedzialność, jaka na nas wszystkich uczniów Jego spada, będzie nam bodźcem w wysiłkach i nie pozwoli obniżyć poziomu tej polskiej placówki naukowej.

Marya Czaplicka.



Dolina Kowieńska.

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy ruszałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzgą kwiatem!
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.
(Grażyna).

W piersi każdego wielkiego poety istnieje zakłęty kraj ideału, pozornie podobny do rzeczywi-

nych pocznie tamować oddech głębszy. Wówczas poeta, cofnąwszy się do tego kraju ideału, wydobywa stamtąd nie tylko siły potrzebne jemu samemu do dalszej walki życiowej, ale i jasne, ciepłe promienie słońca, barwne kolory tęczy, którymi hojnie sieje na zewnątrz, upiększając wokół siebie to wszystko, co nosi na sobie cechy najpospolitszej prozy codziennej. W tem przetwarzaniu rzeczywistości miłość gra zwykle rolę bardzo wybitną; pod wpływem jej mnóstwo postaci niewieścich w poezji wszystkich czasów i narodów stanęło na wyżynie ideału, opromienionego fantazją wieszczów. Często jednakże poeta duchem swoim opromienia także i przyrodę, a wtenczas przybiera ona kształty i barwy takie, jakich napróżno szukalibyśmy w rzeczywistości, jakie istnieją tylko w kraju ideału poety. Dowodem tego jest naprz. przyroda Szwajcaryi w utwo-



DOLINA MICKIEWICZA W KOWNIE

fol. W. Starewicz

rości, a jednak w istocie swej różny od niej tak, jak różna jest pierś poety od piersi zwykłego śmiertelnika. Kraj ten, zwykle słoneczny i promienny, rzadziej posępny i przejmujący grozą otchłani piekielnej, bywa jedyną ucieczką dla poety w ciężkich chwilach życia, gdy wielkie cierpienie zagnieździ się w sercu jego i duszna atmosfera spraw codzien-

nych Słowackiego, a jeszcze w większej mierze dolina kowieńska Mickiewicza, opiewana przez poetę w „Grażynie” i w „Konradzie Wallenrodzie”. Dolinie tej poeta kazał być „najpiękniejszą w świecie”, a jednak na Litwie samej, nie szukając dalej, znajdziemy niewątpliwie sporo miejscowości nierównie piękniejszych, choćby np.



DOLINA MICKIEWICZA W KOWNIE

fol. W. Starewicz

wśród gór Ponarskich pod Wilnem. Pobyt Mickiewicza w Kownie (od 1819 do r. 1823) był, jak wiadomo, chwilą wielkich cierpień poety skutkiem doznanego zawodu w stosunkach miłosnych z Wereszczakówną. Zbolały wieszcz chętnie szukał lekarstwa w ciszy na łonie pięknej natury i łatwo znajdował ulgę w przechadzkach samotnych do doliny kowieńskiej, którą wyidealizował w swej wyobraźni i ubrał w piękne, tęcze kolory ducha własnego, kazawszy ruszałkom rozsypać po niej hojną dłońią murawę i kwiaty kraśne.

W rzeczywistości wszakże dolina ta wygląda zupełnie inaczej niż w utworach poety. Jest to dość długi wąwóz, ciągnący się za miastem w stronę wschodniej od zaścianka Girstupis aż do samego Niemna, gdzie stopniowo przechodzi w płaszczynę, na której obecnie wznosi się dworzec i zabudowania kolei żelaznej. Przez całą długość tego wąwozu płynie od północy na południe wpadający do Niemna wązki strumyk, zwany Girstupis, często nawet niewidoczny wśród krzaków i traw, gęsto rosnących po obu jego brzegach. Z jednej i drugiej strony tego wąwozu wznoszą się wzgórza, zarosłe prześlicznym lasem, przeważnie świerkowym, który wszakże w okolicy dworca kolejowego staje się coraz rzadszym i w końcu znika zupełnie. Przez wzgórza te przebito tunel kolejowy, więc podróżnym, jadącym koleją do Kowna, od razu po wyjściu pociągu z tunelu otwiera się z prawej strony widok na dolinę,

która od tego miejsca aż do końca swego, t. j. do zaścianka Girstupis utrzymała dotychczas swój charakter pierwotny, pomimo przeprowadzenia wzdłuż niej, na krótkiej zresztą przestrzeni, szosy, prowadzącej do fortów zamiejskich. Idąc doliną wzdłuż strumyka, napotykamy w jej głębi dwie chatki leśników, którzy, znając doskonale miejscowość i tradycje, wskazują miejsce, gdzie leżał ongi kamień, na którym tak lubił Mickiewicz siadywać i o którym Wallenrod mówi z Litwy:

Kamień, pamiętasz ów kamień wyniosły,
Co niegdyś naszych przechadzek był celem,
Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły;
Ledwie go dostrzegł... osłonił zielen.
Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami.

Niestety, ów kamień dawno już został rozszarpany prochem i użyty do budowy szosy! Cisza zupełna zalega tę miejscowość, czasem tylko ptak zaświegoce lub zaszumią stare drzewa, lekkim zakolysane wiatrem.

Na pierwszy rzut oka dolina ta niczem nadzwyczajnym nie uderza przechodnia, a jednak, skoro wsłuchamy się w tę ciszę, wpatrzmy się

Do art. „WYSOKI ZAMEK WE LWOWIE”.





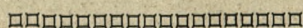
w te drzewa, których wierzcholki oblane są blaskami zachodzącego słońca, wówczas postać zadumanego poety stanie przed nami i dziwnie pięknymi barwami opromieni całą dolinę, że będzie wyglądała jakby w odświeżone szaty przybrana; a wtedy i my z nim razem gotowiliśmy twierdzić, że „jest to dolina najpiękniejsza w świecie”. Taka jest po-
tega i czar porywający poezji genialnych poetów.

Przeszedłszy dalej jeszcze kilkaset kroków, napotykamy coraz gęstsze krzaki leszczyny, zarastające dolinę, która następnie dzieli się na kilka odnóg, tworzących łąki niewielkie i ginących w pobliżu zaścianka Girstupi.

Na zakończenie musimy zauważyć, że słowa poety z pieśni w „Konradzie Wallenrodzie”:

Wilia w milej kowieńskiej dolinie
Wśród tulipanów i narcyzów płynie
nie mogą żadną miarą stosować się do tej mianowicie doliny, ponieważ Wilia płynie w odległości kilku wiorst od jej końca; wreszcie o tulipanach i narcyzach, jako o kwiatach hodowanych, nawet mowy tu być nie może. Cała dolina Kowieńska zasłana jest murawą, przytem mocno podeptaną nogami pasącego się bydła, i tylko gdzieniegdzie wśród niej wyglądają nieśmiało dzwonki lub inne kwiatki leśne. Prawdopodobnie Mickiewicz, pisząc te słowa, miał na myśli inną jakąś dolinę, przez którą Wilia przepływa, albo też poprostu, korzystając z praw, przysługujących poetom, wytworzył we własnej fantazyi dolinę, usianą tulipanami i narcyzami.

I. Nitowski.

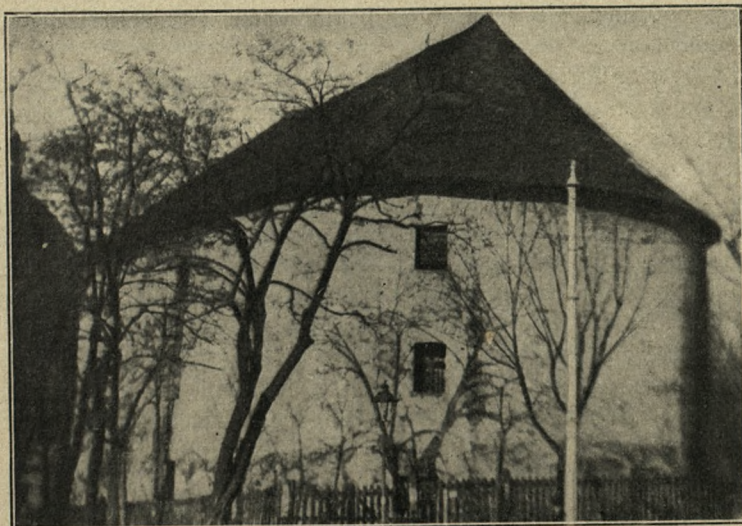


DWORY, ZAMKI i PAŁACE.

24. Wysoki Zamek we Lwowie.

Mówiąc o dawnych zamkach i grodach na ziemi naszej, trudno pominąć Lwów, jakkolwiek z warowni tego obronnego ongi grodu niemal że nic nie pozostało.

Pierwotne fortyfikacje drewniane Lwowa — którego założenie odnosi się do czasu między rokiem 1250 a 1259 — siedziba księcia — „gród” i leżące u stóp

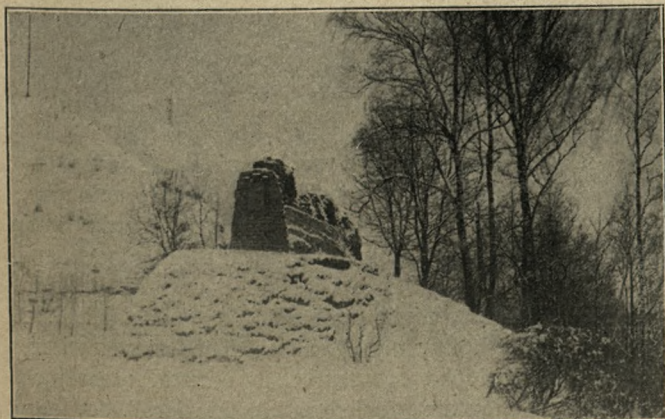


jego „podgrodzie” spłonęły wśród walk, jakie Kazimierz Wielki po zajęciu Rusi w r. 1340 musiał toczyć o posiadanie tych krajów z tatarami i Litwą.

Władca ten, co to „został Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”, i we Lwowie pozostawił ślady

swej gospodarki zapobiegliwej. Dokoła nowopowstałego miasta, które rozłożyło się na wcale innym miejscu, gdyż poniżej dawnego podgrodzia w kotlinie Pełtwi, wzniesiono zamiast drewnianych obwarowań palisadowych potężne mury i baszty, tak, że Lwów stał się na długie wieki najobronniejszą warownią polską na kresach wschodnich.

Na szczycie góry, nad miastem panującej, gdzie dotąd stał drewniany gród książąt ruskich, zbudował Kazimierz Wielki murowany zamek obronny, który od swego położenia przybrał nazwę „wysokiego zamku” w przeciwieństwie do zamku zwanego „nizkim”, jaki w tymże czasie w obrębie murów miejskich wzniesiono, a który służył na pomieszczenie starostw i sądu grodzkiego.





I odtąd historia wysokiego zamku, tej najobronniejszej pozycji Lwowa, spleta się ściśle z jego losem i dziejami; wraz z miastem przebywa on zwyczajnie najazdy i oblężenia licznych nieprzyjaciół: wołochów, tatarów, Turków i Kozaków. Dopiero rok 1648 upamiętnił się wielką klęską w dziejach Wysokiego Zamku. Mimo bohaterskiej obrony został on przez Kozaków, oblegających Lwów pod wodzą Chmielnickiego, zdobyty i spalony, podczas gdy samo miasto zdołało uniknąć tego losu.

Upadek Kamieńca Podolskiego w r. 1672 podniósł ogromnie znaczenie Lwowa jako warowni, gdyż stał się on najbardziej na wschód wysuniętą twierdzą. O kilkanaście mil stąd biegła już granica dzierżaw tureckich.

To też wzięto się energicznie do wzmocnienia fortyfikacji zamku i miasta. Ale z odzyskaniem Kamieńca w roku 1669 upadło znaczenie Lwowa jako granicznej nieledwie forticy, a równocześnie przestano się troszczyć o utrzymanie Wysokiego Zamku w należyтым stanie obrony.

To też, gdy w r. 1704 zjawili się Szwedzi pod dowództwem Karola XII u bram miasta, bez trudu zdobyli zamek, a następnie i miasto wpadło w ich ręce, jakkolwiek tylekroć o wiele liczniejszemu nieprzyjacielowi zdołało się oprzeć skutecznie.

Odtąd nie odgrywa już Wysoki Zamek żadnej roli jako warownia i chyli się coraz bardziej ku upadkowi. A gdy w roku 1773 przeszła dzisiejsza Galicya pod zabór austriacki, był już ruiną zupełną, podobnie jak mury i baszty miejskie, które z polecenia rządu zaczęto znosić.

Pozostałe części murów zamkowych zniszczono do reszty przy sypaniu kopca Unii lubelskiej w latach 1869 i 1870.

Dziś z dawnego Zamku Kazimierzowskiego pozostały tylko drobne szczątki, przytulone do stóp kopca, który—widny zdaleka—nadaje charakterystyczne piętno całemu krajobazowi okolicy podlwowskiej.

Łyse ongi stoki góry zamkowej pokryły się z biegiem lat pięknym kobiercem leśnym i z czasem stała się ona ulubionym miejscem przechadzki dla mieszkańców miasta, z którym połączono ją w ubiegłym roku linią tramwaju elektrycznego.

A z zamku „nizkiego” nie pozostał ślad żaden. Jedynie nazwa placu „Castrum”, dziś zajętego przez gmach miejskiego muzeum przemysłowego oraz ulice Łukaszyńskiego i Dzieduszyckich, przypominała do niedawna potomnym o jego niegdyś istnieniu.

Podobnie nie pozostał żaden ślad z murów miejskich; zachowała się jedynie część muru fortyfikacyjnego, jakim był otoczony kościół i klasztor bernardynów, przypierający do fortyfikacji miejskich.

Wysoki Zamek, jedna z najcenniejszych pamiątek starego Lwowa, doczekał się godnej siebie monografii. Właśnie oto ukazała się w „Bibliotece lwowskiej” cenna praca znakomitego znawcy przeszłości Lwowa, dyrektora archiwum miejskiego dr. Aleksandra Czołowskiego, p. t. „Wysoki Zamek”. Na podstawie skrzętnie i mozolnie zebranego materiału historycznego rozstrzuja autor przed czytelnikiem historię Wysokiego Zamku przez przeciąg przeszło pięciu wieków, a przedstawia rzecz swą nie tylko nader zajmująco, ale i z wielkim umiłowaniem Lwowa polskiego, które się i czytelnikowi udziela.

W. F.



DWIE ŚWITEZIE. ³⁾

Nie dojeżdżając do jeziora Czarnego, zwracamy na lewo, by bliższą drogą, omijając Szack, podążyć do wsi Świtez. Drożyna, po której jedziemy, męcząca jest dla koni i dla podróżnych, nigdy ręką ludzką nie poprawiana, pełna wybojów albo znowu mocno piaszczysta; wlecemy się noga za nogą, i tu nas dogania młody parobek, wracający z pokosów — jest to pierwszy Świtezian napotkany; rozpoczynamy z nim rozmowę, pytamy o mieszkanie gospodarza Krze-

sickiego, którego zna, o „dida Mikitę” — tego nie zna. Odpowiedzi świtezian są dokładne, jasne, widać w nim łatwość wypowiedzenia tego, co ma na myśli, a nadto zdradza chęć do pogadanki, czego u naszych włościan nowogródzkich nie zauważymy, chyba wtedy, gdy są podchmieleni.

Już bylibyśmy dawno widzieli jezioro Świtez, gdyby widoku nie zakrywały drzewa, otaczające chaty wiejskie; „dopiero za nimi jezioro”, powiada nasz woźnica. Krzyżując wiele drózek, biegnących



w różnych kierunkach i, objeżdżając większe lub mniejsze zagłębienia na szerokiej nizinie przed wioską, zbliżamy się do niej. Wieś rozciągnięta, jak okiem zasięgnąć, na całej przestrzeni przed jeziorem, od strony naszego wjazdu; nie skąpiono dla niej miejsca na glebie piaszczystej. Chaty i chatki otoczone są

przeważnie starymi sosnami i kryją się w zieleni małych sadów. Żadna z chat nie dochodzi frontem do ulicy, od której oddzielają je małe ogródki kwiatowe, ogrodzone niskim płotem, opatrzone wrotami. Ściany chaty bielone, dachy kryte słomą, okna stosunkowo duże, zabudowania gospodarskie schludne, wszy-

stko to razem sprawia przyjemne wrażenie. Na ulicy, którą jedziemy, cicho i pusto, psów wcale nie widać i ujadania ich nie słychać. Pytamy woźnicy, jak się ta ulica nazywa; odpowiada, że to jest ulica „Warszawska”.

Przejechawszy do końca ulicy Warszawskiej, jesteśmy w obliczu jeziora i widzimy rozkołysane wiatrem północnym wysokie fale. Stąd brzegu przeciwnego nie widzimy, a tylko nad falami, pośrodku widzianej przestrzeni, wynurza się pasek czarniawy—jest to linia konturowa wyspy, której, że nie ma nazwy, dajemy miano wyspy Jagiełły.

Skrećmy na lewo i wjeżdżamy na szeroki pas wybrzeża piaszczystego, biegnącego przed zabudowaniami i drzewami wioskowymi;—jest to „Krakowskie Przedmieście”. Na pasie piaszków nadbrzeżnych, porosłych tu i ówdzie darnią łąkową, widać kilka szlaków prawie równoległych do siebie; jedziemy długo, nie spotykając nikogo na wybrzeżu, nareszcie widzimy kilku żydków, co świadczy zawsze, że jesteśmy na ziemiach polskich; żydkowie, pytani o gospodarza Krzesickiego, źle nas informują; wjeżdżamy na Nowy Świat, i dopiero tam, dowiedziawszy się dokładnie, zawracamy z powrotem na Krakowskie Przedmieście i, zajechawszy w wąską uli-

czkę, noszącą miano Krzesickich, stajemy przed ich dworkiem. Domek schludny, oddzielony od uliczki ogródkiem, ocieniony z obu stron drzewami; ogródek otoczony niewysokim płotkiem, opatrzone drzewczkami, zamykanymi na zaszczepki, studnia z żórawiem, oryginalnie utwierdzonym w

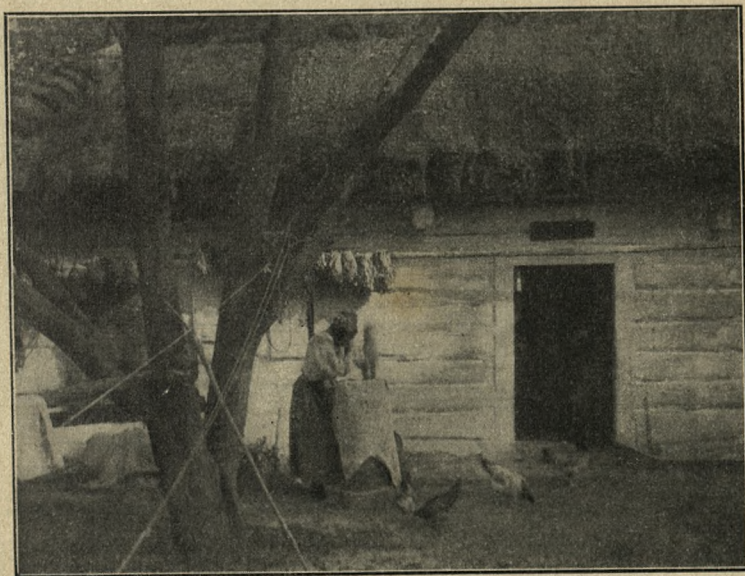
rosochach starej sosny, czystość dokoła zagrody i przed dworkiem znamionują ludzi porządnych.

Po krótkiej rozmowie z gospodarzami, jesteśmy instalowani. Spać mamy w odrynie na sianie, pokój zaś, jeden z dwóch, zajmowanych przez gospodarzy i ich rodzinę, służyć nam będzie za dnia na pobyt i jadalnię.

Domek

Krzesickich należy do większych we wsi, składa się z czterech izb, po dwie z każdej strony sieni, otwierającej się na przestrzał. Każda z izb ma drzwi do sieni, a do tego każde dwie izby połączone są ze sobą osobnymi drzwiami. Pokoje są bielone, podłoga ubita z rodzaju cementu, który sami preparują z piasku i kredy. Okna duże, porządnie utrzymane. Pokój, służący za kuchnię, ma piecyk angielski z dymnikiem prócz pieca chlebowego, meble w nim drewniane prostej roboty, ławy i stoły. Pokój oboczny mieści w sobie dwa łóżka z licznymi poduszkami o białych powłóczkach, z kapami własnego wyrobu; pomiędzy łózkami stoi stół ceratą pokryty, przy piecu i przy ścianie mieszczą się ławy i para krzeseł, na ścianach wiszą obrazy świętych. Po drugiej stronie dwie izby zajęte są na składy, więc nie zamieszkałe. Domek otoczony jest sadem, a przy parkanie od strony jeziora stoi kuźnia, dzisiaj już nie czynna; dawniej jednak gospodarz zajmował się kowalstwem i ślusarstwem.

Rodzina Krzesickich składa się z pięciu synów i dwóch córek; jedna z córek zamężna, jeden z synów odbywa powinność wojskową, reszta przebywa obecnie w domu. Cała rodzina ubiera się po miejsku; sąsiedzi włościanie tytułują gospodarza i gospodynię „pan” i „pani”; to też rodzina cała



BABA, TLUKĄCA PROSO W STĘPIE

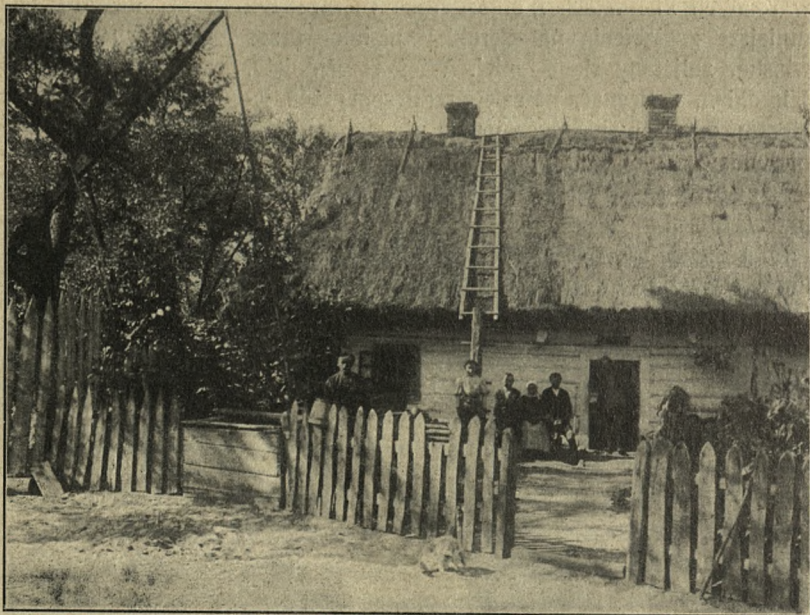
fot. B. Danieyko



stanowi pewien rodzaj arystokracji we wsi; wyznania są katolickiego, widocznie pochodzą z dawniejszej szlachty.

Po zniesieniu naszych tłumoczków do mieszkania, zamawiamy Lejzora z końmi na poniedziałek z rana, a że dzisiaj mamy środę, więc wyznaczamy cztery dni na pobyt tutaj; dłuższego czasu poświęcić nie możemy, bo zmuszeni jesteśmy wracać w terminie oznaczonym. Zanim gospodyni nam przygotuje posiłek, wychodzimy przed parkan, otaczający sad od strony jeziora, ażeby się przypatrzeć falam Świtezi i poznać topografię widzialnych jej wybrzeży.

Świteż ogromem swoim sprawia wrażenie imponujące, a że mieści się na płaszczyźnie i nie jest otoczona wzgórzami wysokimi ani lasem, przeto granice przeciwnych brzegów toną niewidzialne w dali. Obszar zajęty przez jezioro, wynosi 20 wiorst kwadratowych. Miejscowa ludność liczy długość jeziora ze wschodu na zachód 8 wiorst, szerokość z południa na północ 5 wiorst. Niewielka wyspa, zwana „ostrowem”, a której dajemy miano wyspy Jagiełły, leży niezupełnie na środku jeziora, lecz nieco bliżej od jego stron północnej i zachodniej; od tej wyspy na zachód i wschód bieży mierzeja, dzieląca jezioro na część pół-



ZAGRODA KRZESICKICH W ŚWITEZI

fol. B. Danieyko

nocną południową; mierzeja obecnie nie sięga daleko od wyspy, lecz z czasem powiększać się będzie stale. Głębokość jeziora ma wynosić 30 do 40 sążni, czyli 65 do 85 metrów; tę głębokość miano jakoby zmierzyć zimą po lodzie, wszakże dodają zawsze, że obszary o takiej głębokości są nieznaczące.

Widok jeziora, rozpatrywany z brzegu, gdzie stoimy, jest wspaniały; obszerna tafla wodna, falująca przy podmuchu równego lecz dosyć silnego wiatru północnego, zajmuje całą przestrzeń widzialnego horyzontu; na lewo od nas czyli na zachód obejmujemy okiem kontury jego brzegów,

czerniejące zaroślami drzewnemi; na przodzie mamy sadyby wiejskie, otoczone drzewami, następnie lasek sosnowy „B r a d a w a n n ą” zwany, dalej otoczenie leśne jeziora B u z n a, połączonego ze Świtezią szerokimi wrotami i stanowiącego z nią jedną całość; poza tem bieży obramienie konturowe brzegów, stając się coraz niższe, więc coraz dalsze, aż okiem sięgamy ku bielejącym na słońcu wzgórzom piaszczystym, zwanym „c h o ł m a m i t a t a r s k i m i”; za nimi widnieje linia nadbrzeżna wsi Z a l e s i a, a za nią na prawo wsi P u l m a. W dal-



ZAGRODA KRZESICKICH W ŚWITEZI

fol. B. Danieyko



fol. B. Danieyko

RODZINA KRZESICKICH

szym ciągu występuje na horyzoncie bukiet leśny wyspy Jagiełły, następnie smuga t. zw. mierzei, a poza tem już tylko przestrzeń wodna, stopiona z błękitem nieba.

Obszar Świtezi jeszcze przed niedawnymi czasami był większy, niż jest obecnie; przyczyną zmniejszenia obszaru było spuszczenie wód jeziora za pomocą przekopu. Miejscowi duchowni z obawy przed wylewami na wiosnę, które groziły jakoby podmyciem fundamentów dawnego kościoła, dziś prawosławnej cerkwi murowanej, donosili o tem władzy. Zamiast tedy zbudować wał ochronny, któryby zabezpieczył cerkiew przed wylewem wiosennym, wyszło rozporządzenie, ażeby spuścić jezioro. Długo miał się opierać temu postanowieniu ówczesny właściciel jeziora, generał Dragomirov, któremu cała Świteż wraz z przyległościami dostały się w darze po konfiskacie dóbr Branickim, lecz próżne były jego starania; wyszedł rozkaz przekopać kanał u brzegu północnego, rozkaz wykonano, wody kanałem spłynęły, jak powiadają, w kierunku jeziora Łuki, położonego na północ od Świtezi. W ciągu dwóch lat spadł poziom jeszcze o dwa metry według jednych, o 5 metrów według innych; w ten sposób brzeg jeziora odsunął się

od wsi Świtezi na przestrzeń, wynoszącą od 50 do 200 metrów; tam, gdzie brzegi były płaskie, powstały łączki nadbrzeżne, dziś wydzierżawiane włościanom; gdzie zaś były podniesione i lasem porośłe, tam u brzegu porasta las młody; od lat paru atoli mieszkańcy tutejsi obserwują stopniowe podnoszenie się poziomu jeziora.

Uprzednio Świteż wołyńska nie miała odpływu; dopiero po przekopaniu kanału połączyło się jezioro naziemnym związkiem z wodami sąsiednimi, ale prawdopodobnie należy ono do zlewu północnego, a nie południowego; o tem świadczy np. ta okoliczność, że od pewnego, niedawnego czasu poławiają w niem węgorze, których niema w rzekach, wpadających do morza Czarnego.

Na lubowaniu się widokiem jeziora i przy opowieściach i relacjach ludności miejscowej, czas biegł niepostrzeżenie; patrząc na te piękne wody, tak jasne i czyste, na to wybrzeże suche, piaszczyste, myśleliśmy o tem, jakie tu skarby zdrowotne znaleźliby ludzie, gdyby czas letnich wakacji spędzali na wybrzeżu Świtezi, która jest daleko piękniejsza od jeziora Błotnego—„Baltón” na Węgrzech, i mogłaby śmiało z niem rywalizować pod każdym względem.

(DCN)

Dr. Ben. Dybowski.



fol. B. Danieyko

SWITEZIANKI



Ze skarbów naszej przyrody. 10)

Różaneczniki w Polsce. 2)

Nie każdy może wie, że tę samą roślinę, której ojczyzna obecna leży w odległych górach Kaukazu



RÓZANECZNIK RDZAWY
(*Rhododendron ferrugineum*)

Ukrainy i Podola, Andrzejowski¹⁾; wzmiankę o tem spotykamy następnie u Bessera²⁾ i Eichwalda³⁾; liczbę stanowisk znacznie rozszerzyły następnie badania Rogowicza⁴⁾, Montresora⁵⁾, Tanfiliewa, a zwłaszcza A. Rehmana⁶⁾.

W roku 1894 przez sam środek „wyspy” różanecznika żółtego na Wołyniu przejechał p. J. Paczoski, który roślinie tej poświęcił kilka stron uwag w swej ciekawej pracy „O formacjach roślinnych i o pochodzeniu flory poleskiej”.⁷⁾ „Po raz pierwszy”, pisze on, „znalazłem kilka krzaków

koło drogi w zaroślach (w miejscu trochę wilgotnem), koło Horodnicy (nieco na południe poza Słuczem). Jadąc dalej z Horodnicy do Olewska, widziałem w borach ogromne ilości tego krzewu. W tej części Wołynia lasy sosnowe na nieco torfiastej i wilgotnej glebie nadzwyczaj gęsto są podszyte krzewami Azalea. Na tej zasadzie zaliczam ją do formacji leśnej. Rośnie też ona, jak twierdzą inni autorowie, i jak to sam widziałem, i na odkrytych torfowiskach, lecz nie w tak wielkiej ilości. Widywałem nawet Azalea, rosnącą po pustych placach i przy drogach koło rowów wśród małych wiosek poleskich. Za Olewskiem na północy ilość Azalea znacznie się zmniejsza, lecz ponieważ od tego miasteczka do granicy gub. mińskiej jest niedaleko, sądziłem, że uda mi się znaleźć Azalea i w południowej Mińszczyźnie (ostatni raz widziałem ją koło Rudni Choczyńskiej i Jurowa, o jakie 5—6 kilometrów nie dojeżdżając do granicy mińskiej). Ku wielkiemu jednak zdziwieniu nie znalazłem już jej tam wcale, chociaż typ lasów (a naturalnie i klimat) pozostał ten sam”.

Chcąc mieć dokładne wyobrażenie o wielkości zasięgu tej ciekawej rośliny, oznaczyłem na mapie wszystkie znane w literaturze stanowiska. Widzimy, że najbardziej wysunięte na północ stanowisko leży koło Rudni Choczyńskiej (6), najbardziej południową, w dodatku odosobnioną placówką jest Połonne (22); na zachodzie „wyspy” leży stanowisko Siedliszcze (23) pomiędzy Słuczem a Horyniem, najdalej zaś na wschód wysuniętymi placówkami są Sechy (21) i sąsiednie Ośniki (20) niedaleko od Żytomierza. Zasiąg ten obejmuje część zachodnią powiatu owruckiego, północną — zwiahelskiego i wschodnią — rówieńskiego¹⁾.

¹⁾ Podaję tu wszystkie stanowiska oznaczone na mapie wraz z nazwiskami zbieraczy w nawiasie: 1. Rudnia Zamysłowicka (Paczoski) 2. Zamysłowice (P.) 3. Oziernańska Rudnia (Rogowicz) 4. Kamięszczyzna (Rog.) 5. Owruć (Rog.) 6. Rudnia Choczyńska (P.) 7. Jurowo (P.) 8. Olewsk (P.) 9. Łopatycze (P.) 10. Rokitno (Rehman) 11. Kiśorycze (Re.) 12. Karpilówka (Re) 13. Borowe (Re) 14. Hołyże (P.) 15. Zabary (P.) 16. Dubniki (P.) 17. Horodnica (P.) 18. Teodorówka (Montresor) 19. Horoszki (Re) 20. Ośniki (Re.) 21. Sechy (Re.) 22. Połonne (Tyszkiewicz) 23. Siedliszcze (Andrzejowski) 24. Pilawin (Przyszychowski) 25. Wola Zarczycka (Raciborski).

Czuję się w obowiązku sprostować parę błędów, jakie wkrały się do pracy p. Paczoskiego „O formacjach”

¹⁾ Podług J. Paczoskiego.

²⁾ Besser W. Enumeratio plantarum Volhyniae, Podoliae et. c. 1822. Str. 11.

³⁾ Eichwald. Naturhistor. Skizze von Lithauen, Volhynien u. Podolien. Wilno. 1830. Str. 143.

⁴⁾ A. Rogowicz. Obozrenje siemiennych i wyzszych sporowych rastenij, wchodiaszczich w sostaw flory gubernij Kiewskawo uczebnawo okruga, 1869. Str. 163.

⁵⁾ Montresor. Zapiski Kiewsk. Obszcz. jestestw. t. VIII, zes. II. Str. 242.

⁶⁾ A. Rehman. Kotlina Prypeci. Ateneum 1886. T. II. Str. 59.

A. Rehman. Ziemia dawnej Polski etc. Cz. II. Niżowa Polska. 1904. Str. 306—309.

⁷⁾ Pamiętnik Fyzjograficzny XVI. 1900. Str. 61—68. Patrz również. J. Paczoski. Flora Polesia (po rosyjsku). — Trudy Imp. S.-Petersburg. Obszcz. Jestestwoisp. T. XXIX. 3. 1899. Str. 41.



Jak jeszcze słabo zbadany jest nasz kraj i jak często kryje w sobie niespodzianki, świadczy fakt, że różanecznik żółty niedawno znaleziony został przez prof. Raciborskiego¹⁾ i w Galicyi w tak zw. puszczy Sandomierskiej, w miejscowości Kołaczna, niedaleko od wsi Woli Zarczyckiej na północo-zachód od Leżajska. Jest to odosobniona placówka o 300 przeszło kilometrów odległa od „wyspy” wołyńskiej. Krzew ten rośnie tam na wzgórzu piaszczystym w postaci zwartych zarośli wraz z drzewkami olchy i krzakami kruszyny (*Rhamnus frangula*), otoczonych pędami jeżyn i krzewami róż dzikich. Trujące własności liści oraz otoczenie krzewów kolczastych uchroniły ten krzew, zwany przez ludność miejscową „zieliną”, od zagłady, pomimo, że rośnie obecnie pośród wielkiego pastwiska, wydeptanego przez pasące się bydło.

Ten niespodziewany fakt znalezienia różaneczніка żółtego w naszym kraju, powinien zachęcić naszych florystów do bacniejszych poszukiwań, a bardzo być może, że pomiędzy placówką galicyjską a „wyspą” wołyńską znajdziemy jeszcze nowe stanowiska, np. w ziemi lubelskiej lub na Wołyniu.

Powstaje pytanie, skąd się wzięła na ziemiach naszych roślina, której ojczyzna obecna leży w dalekich górach Kaukazu i Azji Mniejszej. Dawniej dla objaśnienia tego faktu uciekano się do ryzykownych hipotez o dalekich wędrówkach roślin podczas okresu lodowcowego. Tak np. prof. A. Rehman przypuszczał, że w owym czasie roślinność stepów czarnomorskich odpowiadała tundrom i błotom, a że wpływ klimatu ówczesnego sięgał daleko na wschód, więc i różanecznik żółty schodził wówczas niżej na równiny i tą drogą przywędrował na Polesie; później wskutek zmiany klimatu na południu Rosji na bardziej suchy, stepowy, wyginął tam, wskutek czego związek z Kaukazem został przerwany. Drugie przypuszczenie tegoż autora jest tego rodzaju, „że wędrówka Azalei



RÓZANECZNIK ŻÓŁTY
(*Rhododendron flavum* vel *Azalea pontica*)

odbyła się przez półwysp bałkański i Karpaty Siedmiogrodzkie, że istniała ona niegdyś w tych górach i tylko wskutek zmiany klimatu z nich wyparta została”.

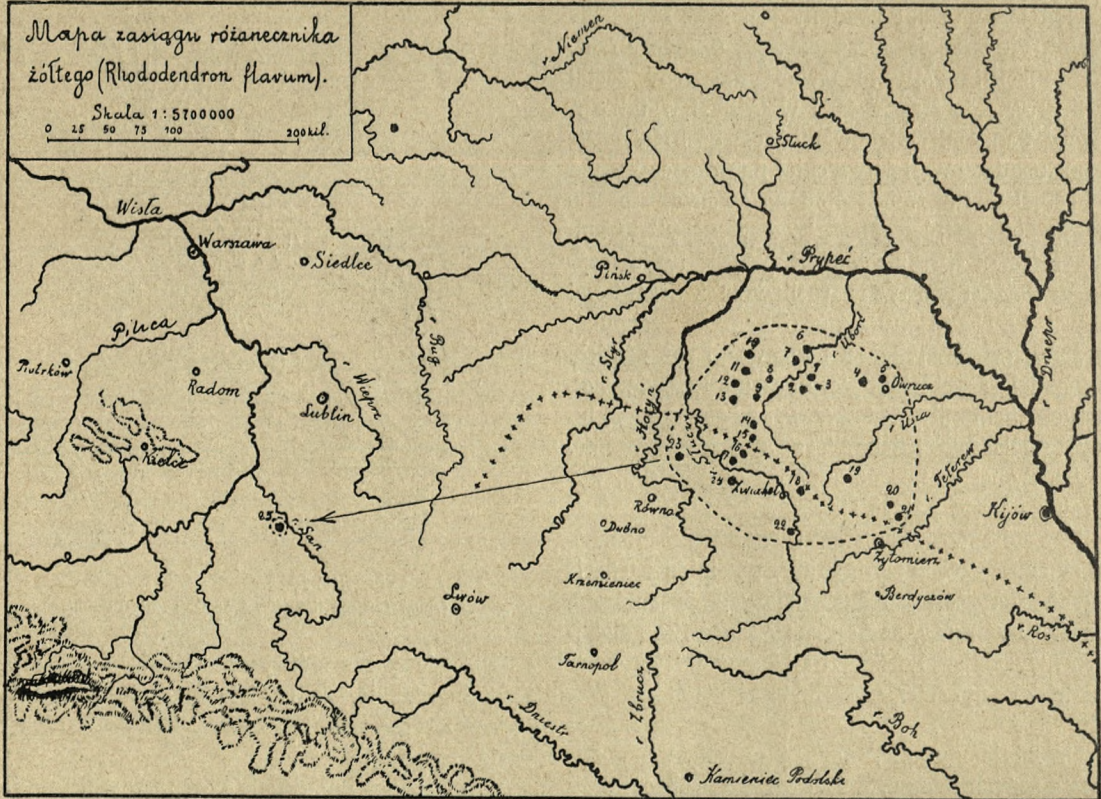
Ani jedno, ani drugie przypuszczenie p. Rehmana nie może być przyjęte w całości. „Jeżeli dla pewnych miejscowości północnej granicy obszaru stepowego”, mówi Paczowski, „można przypuścić obecność roślinności tundrowej podczas epoki lodowcowej, to żadną miarą nie można tego zastosować do pasa południowego. Kaukaz odcięty jest od reszty stepów suchym łożyskiem Manycza, które przypuszczalnie było cieśniną, łączącą niegdyś morze Kaspjskie z Azowskiem, i do dnia dzisiejszego prawie na całej przestrzeni jest pokryte formacjami pustyń azyatyckich. Pod względem swej roślinności różni się ono od sąsiednich stepów dońskich i kubańskich. Jest to wązka odnoga stepów aralo-kaspjskich. Jakże przez tę odnogę mogła się przedostać *Azalea*? Oczywiście rzecz, że musiało być z nią inaczej.”

Żeby wyjaśnić obecny zasięg różaneczніка żółtego, musimy przyjąć, że jest on pozostałością epoki trzeciorzędowej. Widzimy na mapie, że rośnie on obecnie niedaleko od granicy lodowca. Ponieważ wyżyny Wołynia południowego są starą wyspą lądu, tu więc ów krzew mógł się przechować, podczas gdy na całej przestrzeni od Wołynia do Kaukazu został zniszczony w epoce morza trzeciorzędowego na obszarze stepów dzisiejszych. Następnie, po ustąpieniu lodowca roślina ta posunęła się cokolwiek ku północy, zajmując równiny Polesia. W okolicy Żytomierza występuje obecnie cały szereg gatunków, przedstawiających w tej miejscowości odrębne placówki i ukazujących się

Na stronie 62 czytamy „p. Rehman znajdował *Azalea* koło wsi Borowe, Karpilówki, Kisorycz, Rokitna, Horoszek, Ośniki, Sech. Miejscowości te położone są między **H o r y n i e m** a **S ł u c z e m**”. Tymczasem na mapie widzimy, że leżą one wszystkie na wschód od Słucza, a 2 ostatnie miejscowości należą nawet do najbardziej na wschód posuniętych. Na tej samej str. autor pisze „Montresor znajdował *Azalea* koło wsi Teodorówki (pow. zwiahelski) ze 20 wiorst na z a c h ó d od Zwiahla” powinno być na „wschód”.

Przy układaniu niniejszej mapki pomagał mi p. S. Nazarewicz, stud. uniwers. dorpackiego, za co wyrażam mu wdzięczność.

¹⁾ M. Raciborski. *Azalea pontica* im Sandomier Wald und ihre Parasiten. Bulletin de l'Academie des Sciences de Cracovie. Juillet 1909. P. 385 — 391.



----- granice zasięgu

..... Południowa granica lodowca

znowu w Karpatach, w Krymie, na Kaukazie. Do takich np. należy gatunek paproci (*Woodsia ilwensis*) lub pierwiosnek (*Primula acaulis*).

Analogiczny i ciekawy przykład przedstawia nam rozszedlenie różanecznika pontyjskiego (*Rhododendron ponticum*); rośnie on obecnie w Europie w 2-ch miejscach: na Kaukazie nad brzegami morza Czarnego i na półwyspie Pirenejskim w postaci cokolwiek innej odmiany (var. *bacticum*). Można więc przypuszczać, że kiedyś w epoce trzeciorzędowej był tylko jeden wspólny zasięg w całym pasie Śródziemnomorskim, a następnie roślina ta wyginęła na całej środkowej przestrzeni, pozostawiając dwie placówki oderwane od siebie, gdzie wskutek różnych warunków wytworzyły się dwie różne odmiany. Że tak było w istocie, na to mamy już dowody oczywiste w postaci resztek kopalnych tej rośliny, znalezionych najpierw w Tyrolu w okolicach Insbrucku, następnie koło jeziora Iseo w Lombardii, w Lugano, w Szwajcaryi, a niedawno i na wyspie Skytos¹⁾, w Grecyi. Ameryka północna posiada gatunek pokrewny *Rhododendron maximum* L.

¹⁾ G. Andersson. *Rhododendron ponticum* fossil in the Island of Skytos in Graece. With a plate. Eine Sammlung von Berichten herausgegeben von d. Exekutionkomitee des 11 internation. Geologenkongresses. Stockholm. 1910. S. 143 — 149.

o tyle zbliżony wyglądem do *Rh. ponticum*, że nawet specjaliście dość trudno je rozróżnić; musimy więc przyjąć ich wspólne pochodzenie.

Różanecznik żółty również posiada blizkich krewniaków w Ameryce północnej, a co ciekawsze, grzybek, tworzący na jego liściach specjalne charakterystyczne narośle, znaleziony na stanowisku galicyjskiem, po bliższem zbadaniu przez prof. M. Raciborskiego okazał się zupełnie identyczny z dawniej opisanym w Ameryce grzybkim — *Exobasidium discoideum* Ellis, wywołującym takie same narośle na gatunkach amerykańskich tego samego gatunku. Ten sam gatunek grzybka pasorzytuje również na liściach różanecznika i na Kaukazie. Jeden i ten sam pasorzyt na tak oddalonych stanowiskach wskazuje na wspólne pochodzenie tych roślin. Ojczyzną ich była prawdopodobnie daleka północ, skąd poruszyły się one w miocenie ku południowi. Następnie okres lodowcowy zniszczył w Europie prawie wszystkich przedstawicieli, pozwalając przetrwać niektórym na południe od lodowca na wyżynie Wołynia, Podola lub Karpat, skąd właśnie pochodzą różne ciekawe zabytki flory trzeciorzędowej, a między innymi i różanecznik żółty, który po ustąpieniu lodowca przesunął się dalej na północ — ku puszczy Sandomierskiej i równinom Polesia.



Widzimy więc, że jest to nadzwyczaj ciekawy zabytek dawnej flory; z tego względu należy mu się opieka. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności niedawno założony przez hr. Józefa Potockiego zwie-

rzyniec „Pilawin”¹⁾ leży wśród owej „wyspy” różanecznika żółtego na Polesiu Wołyńskim. O ile więc ta instytucja przetrwa swego założyciela, i krzew ten ma na dłuższy czas zapewnioną opiekę.

Bolesław Hryniewiecki.



LIST DO REDAKCYI.

Czy wycinanki się wyradzają¹⁾.

W artykule „Wycinanki”, str. 167 „Ziemi” potępione zostało wysyłanie wycinanek w dalsze strony kraju, motywowane przepowiednią zaniku siły twórczej wykonawczyń. Autorka artykułu wyraża stanowcze zdanie, że wobec szerzenia wycinanek poza obrębem wsi nastąpi kres naturalnego rozwoju twórczości księżaczek w tym kierunku.

Gdyby tak było istotnie, byłby to silny argument, zmuszający do zaniechania dalszego szerzenia wycinanek. Tymczasem stwierdziłam fakt wręcz przeciwny temu rozumowaniu i dlatego zmuszona się czuję do przedstawienia tej sprawy tak, jak ona jest, zwłaszcza, że obecnie w Łowickiem nikt prócz mnie nie interesuje się bliżej wycinankami.

Do niedawna wycinanki łowickie zdobyły, jak i obecnie, chaty na Księstwie, znajdowały się w paru sklepach w Warszawie, (które nawiasem mówiąc nabywały je po 20 groszy), a od czasu do czasu artyści malarze, zwiedzający tutejszą okolicę, kupowali je, oczywiście najczęściej dla celów osobistych.

Przed paru laty w moich wędrówkach po wszech okolicznych, dotarłam do Retek, gdzie zwróciły moją uwagę wycinanki Anastazy Pawliny, wyróżniające się wybitnie z pośród innych subtelnością motywów, pięknym układem, harmonijnym doбором barw, starannem odrobieniem; temi wycinankami postanowiłam ozdobić Wystawę Ludową

¹⁾ Zamieszczając w imię bezstronności artykuł znanej działaczki w Łowickiem, której energii mieliśmy sposobność podziwiać tak niedawno przy urządzaniu Wystawy Zdobnictwa ludowego w Warszawie, stwierdzić musimy tem nie mniej, że poglądy nasze różnią się w tej sprawie dość znacznie. Nie wdając się na razie w bardziej szczegółową dyskusję, zaznaczamy, że o wycinankach i rozszerzaniu ich wytwórczości pomieścimy niebawem szereg uwag krytycznych jednego z głębszych znawców twórczości ludowej (Przyp. red.).

w Łowiczu, urządzoną przed 3-ma laty. Zwiedzający mieli sposobność zapoznać się z niemi, i od tej pory zgłaszają się z różnych stron miłośnicy wycinanek Pawliny, tworząc z jej prac niejednokrotnie kolekcye.

Lękałam się istotnie, czy ułatwiony zbyt nie zabije w niej twórczości, nie stworzy szablonu.

Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. A złożyły się na to warunki życia tak zdolnej „wytwórczyni”. Otoczenie Pawliny nie przywiązywało wagi do jej talentu, zewsząd słyszała ona zdania, że „dłubie bez potrzeby w papierkach i czas marnuje”, a słyszała to przedewszystkiem dlatego, że praca jej nie dawała korzyści materyalnych—wycinanki kupowały sąsiadki, płacąc po kilka groszy.

Bez względu na nieprzychylnne warunki, na lekceważenie, z jakim spotykały się twory jej ducha w całym otoczeniu, talent popychał ją do tworenia. Nie trzeba być artystą, aby odczuć, co działo się w subtelnej, przewyższającej poziom otoczenia duszy Anastazy.

Widziałam ją w chwili tworzenia—to artystka w pełni tego słowa znaczenia:—w izbie gwar, śmiechy, sypią się żarty młodzieży, a ona tuż przy nich nie słyszy nic, zasluchana w głąb swej duszy, która kieruje nożycami po papierze i tworzy piękno; w wyobraźni snują się przed jej oczyma jaskry, kaczeńce, maki, stokrocce pól i łąk, które ukochała.

Nikt przede mną nie zachwycał się jej pracami; uznawano je „za lepsze od innych”, ale nikt nie dzielił jej uczuć. Powiedziałam jej pierwsza, że wpatruję się godzinami w jej kwiaty i liście. Odtąd poczułyśmy się sobie blizkie.

Gdy przyniesie nowy zbiór, rozkładam i wpatruję się zachwycona, nie mówimy do siebie nic, patrzy w moje oczy, śledzi wrażenia i wyczuwa moją radość z jej błysków talentu. I tworzy coraz

¹⁾ K. Przyszychowski. Pilawin. Ziemia. Rok I. 1910. № 51. Str. 804—807.



subtelniej, coraz piękniej, wciąż inne kwiaty, inne liście, inne ornamente. Udoskonala się,—talent jej potężnieje, znikły nieśmiałe linie z przed paru lat —zastąpiły je śmiałe rzuty, znikły ciężkie ozdoby, zastąpiły je wysmukłe, piękne ornamente, nie używa pieczętek, rysuje twarze. Twórczość jej staje się coraz bardziej płodna, nadzieja zysku nie wywiera na to wpływu, bezinteresowna jest do najwyższych granic. Czuje zadowolenie, że prace jej cieszyć będą oczy zamilowanych w pięknie.

Jedno ją zawsze niepokoi, czy ukochane przez nią prace znajdą się u ludzi, którzy cenić je należyce potrafią, i o to właśnie staram się usilnie.

Niechaj wycinanki Pawliny świadczą o uzdolnieniu artystycznym ludu; oto bodziec, który mną kieruje przy żmudnym pod względem technicznym zajmowaniu się wysyłaniem wycinanek.

Z całkowitego dochodu, otrzymanego przez Pawlinę, przeznaczona ona część na rzecz Muzeum Krajoznawczego w Łowiczu, pozostającego pod moim kierunkiem. Tym sposobem łączy nas nie tylko odczuwanie zobopólne piękna, ale i wspólna praca społeczna.

Jeśli artystom malarzom i rzeźbiarzom wolno jest spieniężać swoje prace i nikt w tem nie dopatry się przyczyny zaniku ich twórczości,—pytam, czemu artystka, Pawlina, ma dusić swój talent w atmosferze wyłącznie tylko chat? Jeśli zachwy-

cać się wolno techniką sławnego malarza, który w ciągu paru godzin maluje arcydzieła, czemu zabraniać mamy Pawlinie wyrażania bogactwa swych myśli, ilekroć razy dusza jej tego zapagnie?

Oczywiście, korzyści materialne, osiągnane obecnie, wytworzyły w jej otoczeniu sprzyjające warunki rozwoju jej zdolności.

Gospodarze z Łowickiego wiedzieli o tem, że szerzę wycinanki Pawliny wśród miłośników zdobnictwa ludowego, że zgłaszają się po nie nie tylko mieszkańcy Królestwa, ale i stron dalszych, jak: Gniezna, Poznania, Lwowa, Wilna, Petersburga i t. d.; uznając jednak Pawlinę za najzdolniejszą, dumni byli z tego i nie zwracali się wcale z innemi wycinankami. Na parę dni przed otwarciem wystawy Zdobnictwa w Warszawie, zaproponował mi znajomy gospodarz zabranie do Warszawy wycinanek dwóch innych dziewcząt; widząc w nich przejawy istotnych zdolności, zgodziłam się na to; podobaly się one na Wystawie jeszcze bardziej, niż Pawliny. Okazało się, że nowo-odnalezione „wytwórczynie”, są to biedne wyrobnice, z których jedna jest głuchoniema, a druga ma sparaliżowane nogi; służą za życie i ubranie, zasług nie pobierają, wolną chwilą — nocą „lepią tasiemki i kołdry dla sąsiadek za cobądź.” Pytam, czy przyczynię się do obniżenia ich twórczości, jeśli „tasiemki” ich zdobić będą nie tylko chaty, ale i Muzea w kraju naszym?—

Łowicz.

Aniela Chmieleńska.



Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Dnia 16 marca odbyło się zebranie członków Oddziału P. T. Kr. w Zagłębiu, na którym prócz referatu prezesa Oddziału p. A. Sujkowskiego „O geografii ziem polskich”, sekretarz Zarządu p. J. Drzewiecki zdał sprawę z działalności Zarządu. Zaznaczywszy, iż członkowie jednego z bogatszych liczebnie Oddziałów powinni się interesować również tem, co się robi w innych Oddziałach i Centrali, referent streścił działalność Oddziałów prowincjonalnych oraz Zarządu Głównego w roku ubiegłym. Następnie zdał sprawę z posiedzenia Centrali z delegatami oddziałów prowincjonalnych oraz walnego zebrania P. T. Kr. w d. 26 lutego r. b., komunikując o obowiązujących dla wszystkich uchwałach ważniejszych. Poczem przystąpił do scharakteryzowania działalności miejscowego Oddziału, wzywając członków do współdziałania w pracy.

Po ukonstytuowaniu się (prezes A. Sujkowski, wi-

ceprezesi B. Jasiński i K. Wosiński, sekretarz J. Drzewiecki, zastępca Wł. Woliński, skarbnik A. Ujazdowski zastępczyni W. Wasilkowska) Zarząd przystąpił do gromadzenia funduszków, umożliwiających wynajęcie lokalu (tak niezbędnego dla 300 członków) oraz rozpoczęcia prac Oddziału zaś jednocześnie wyłonił komisję, która odpowiedni lokal wynalazła. Odczuwając na równi z Centralą brak funduszków płynących z drobnych składek, powołano do życia komisję dochodów niestałych pod przewodnictwem inż. Wł. Horodyńskiego, która projektuje urządzenie zebrań — rautów, urozmaiconych koncertami z motywami ludowymi oraz kinematografów krajoznawczych. Odczuwając potrzebę wypełnienia dotkliwej luki w literaturze krajoznawczej, przystąpiło do opracowania przewodnika-monografii Zagłębia, które to wydawnictwo ma uwzględnić nie tylko spis i monografie poszczególnych miejscowości, zabytków, osobliwości przyrody, dział informacyjno-adresowy, ale również dział naukowy: fizyografię, geologię, etnografię i przemysł.

W styczniu zaproszono z odczytem dr. L. Sawickiego, w marcu urządzone odczyt pr. Romera „O Japonii”; projektowany zaś jest odczyt p. Wisznickiego „O pie-



knie naszego kraju". Projektuje się stację pluwiometryczną oraz parę innych przedsięwzięć naukowych.

Sekcja wycieczkowa zorganizowała dwie wycieczki: do Warszawy i do Grodzka kułigiem oraz projektuje wycieczkę do Dąbrowy, a w kwietniu miejscową—do fabryki papieru, do Krakowa, Kalisza i Jędrzejowa. Latem urządzone będą wycieczki naukowe: archeologiczna pod przew. prof. Wrzowska i botaniczna—państwa Warchołów. W maju przyjmowana będzie wycieczka Centrali.

Sekcja popularyz. krajoznaw. kontynuuje swoje pogadanki na zebraniach tygodniowych, ściągając po 50-60 słuchaczy. Inne sekcje rozpoczęły prace w swoim zakresie, a przyrodnicza ogłosiła konkurs na hodowlę roślin, rozdając także do pielęgnowania członkiniom oddziału, i udziela wszelkich informacji na pytania z dziedziny przyrodoznawstwa. Życzyć tylko należy, aby członkowie liczniej zapisywali się na wycieczki oraz do sekcji i gorliwiej uczęszczali na zebrania tychże, wyzbywszy się przekonania, że dostatecznie wypełniają swe obowiązki, opłacając składki bez poczucia się do wspólnej pracy nad poznawaniem własnej ojczyzny.

— W niedzielę d. 26 z. m., w wielk. sali Filharmonii w Warszawie odbył się odczyt prof. Uniwersytetu lwowskiego, członka-korespondenta Tow. Krajoznawczego, Eugeniusza Romera na temat: „Japonia i Japończycy”, w obecności 1600 osób.

Prelegent w pięknej a bardzo przystępnej formie skreślił swe spostrzeżenia, nagromadzone podczas pobytu na dalekim Wschodzie rosyjskim i w Japonii, charakteryzując przyrodę i stosunki życia społecznego w krainie wschodzącego słońca. Niezmiernie pouczające było zestawienie z jednej strony japończyków z chińczykami, z drugiej zaś tych obu narodów z dążącymi do ujarzżenia ich europejczykami.

Prelegent przewiduje rozwiązanie kwestyi wschodniej w sposób niepomysłny dla potęg europejskich i wygłosił twierdzenie, że wobec ogólnego upadku moralnego i przeżycia się form społecznych w Europie, spodziewać się nam należy powtórnego przyjscia zbawienia ze Wschodu — „est oriente lux”.

Poprzedniego dnia odczyt ten prof. Romer staraniem Oddziału Tow. w Zagłębiu wygłosił w Sosnowcu.

W poniedziałek d. 27 t. m. dla wysłuchania drugiego referatu tegoż uczonego p. t. „O wysokości względnej i gęstości sieci wodnej ziem polskich”, Zarząd Towarzystwa zwołał nadzwyczajne zebranie miesięczne do Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Treścią referatu było przedstawienie wyniku pomiarów, prowadzonych przez uczniów profesora w Uniwersytecie lwowskim nad względną wysokością systematów poszczególnych rzek naszych i zależność urozmaicenia krajobrazów od wysokości ich

— Dnia 3-go kwietnia odbyło się zwyczajne miesięczne Zebranie Towarzystwa.

Sprawozdanie z czynności Zarządu referował K. Kulwiec.

Ordynacya Zamoyska wzorem roku zeszłego udzieliła Towarzystwu subsydyum w kwocie rb. 200 na dalsze prowadzenie badań fizyograficznych na terenie Ordynacyi. Postanowiono w roku bieżącym główny nacisk położyć na zbiory faunistyczne.

W tygodniu przedsięwziętym od 8 do 15 kwietnia z ramienia Towarzystwa rozpocznie studia limnologiczne dr. Ludomir Sawicki, docent Uniwersytetu Krakowskiego,—na Kujawach.

W porozumieniu z Oddziałem Kujawskim, który zajął się bliższą organizacją podjętej sprawy i zapewnił dr. Sawickiemu wszelką pomoc na miejscu, badania rozpoczęte będą od jeziora Chodeckiego.

Dla zgromadzenia materiałów krajoznawczych podczas feryi wielkanocnych udają się na Wołyń (na Polesie Wołyńskie) członkowie Zarządu: K. Kulwiec i M. Wisznicki.

Na Wystawie pocztówek, trwającej w Warszawie od paru tygodni Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu przyznana została najwyższa nagroda — dyplom honorowy — za wydawnictwo pocztówek krajoznawczych.

Komisya Wydawnicza postanowiła wydać przed 1 maja r. b. dwie nowe sery pocztówek: 1) z puszczy białowieskiej i 2) ze starej Warszawy. Oprócz tego w ciągu wiosny wydane być mają dwie sery: łomżyńska i kujawska z inicjatywy i przy współudziale Oddziałów—łomżyńskiego i kujawskiego.

Wydane w ubiegłym tygodniu pocztówki nadmieńskie uważać można za najbardziej udatne i interesujące ze wszystkich, jakie dotychczas Towarzystwo Krajoznawcze wydało, to też znalazły one b. duży popyt na Wystawie pocztówek.

Komisya Wycieczkowa postanowiła zakończyć serję wycieczek miejskich zwiedzeniem oranżeryi przy Ogrodzie botanicznym. Wycieczka ta odbyć się ma w niedzielę, 9 b. m., o godz. 10 rano.

Zapowiedziany na zakończenie Wystawy Zdobnictwa ludowego Koncert, poświęcony muzyce i pieśni ludowej, odbył się w wypełnionej doborową publicznością wielkiej Sali Filharmonii we środę d. 5 b. m. Wykonały go następujące siły artystyczne: Stanisława Lubicz-Sarnowska (deklamacya), Róża Halpernowna (śpiew), Stanisław Barcewicz (skrzypce), Henryk Melcer (fortepian), H. Ostrzyńska (akompaniament), chór męzki „Harfa” pod dyrekcją W. Lachmana, chór żeński szkoły nauczycielek ludowych we Włochach (dyr. T. Czerniawski), oraz Warszawska orkiestra symfoniczna pod dyrekcją Henryka Opieńskiego.

W uznaniu owocnej pracy Oddziału łowickiego, który w osobach p. drowej A. Chmielińskiej i ks. kanonika Niemiry bogatemu obeslaniem Wystawy Zdobnictwa Ludowego eksponatami swymi przyczynił się znacznie do powodzenia tej Wystawy, Zarząd przeznaczył rb. 100 jako subsydyum na dalszy rozwój Muzeum łowickiego, dla nowozałożonego zaś Muzeum etnograficznego w Krakowie postanowił zebrać kolekcję odpowiednich okazów etnograficznych z Królestwa Polskiego.

Postanowiono wziąć udział w Wystawie fotograficznej, organizowanej przez Zakład kąpielowy Ciechockiński.

Nowych członków przybyło Towarzystwu w ciągu ostatniego miesiąca — 81 (od początku roku—172).

P. St. Kalinowski wygłosił referat o badaniach magnetyzmu ziemskiego, kreśląc pokrótce objawy tego mało znanego zjawiska, opisując metody prowadzenia



odpowiednich spostrzeżeń i zamierzenia swoje w kierunku prowadzenia odpowiednich badań na terenie Królestwa.

Piękny odczyt, ilustrowany bardzo licznymi przezroczami wygłosił p. Leon Ostaszewski p. t. „Dokoła półwyspu Birsztąńskiego”. Referent opisał przebieg wycieczki, odbytej łodzią na całej długości pętlicy Birsztąńskiej, kreśląc obrazy przyrody nadniemeńskiej, opisując związane z tą miejscowością wspomnienia historyczne i wybitniejsze miejscowości (Preny, Birsztany, Niemoniuny, Punie, Balwierzyszki), oraz charakteryzując miejscową ludność litewską.

DO CZYTELNIKÓW.

Zainicjowana przez Instytut Carnegiego wielka zbiorowa praca naukowa nad zbadaniem magnetyzmu ziemskiego, na ziemiach polskich tylko przez polskie siły naukowe dokonana być powinna. Na wykonanie tego zamiaru potrzebne są znaczne nakłady, na które, jak tyłokrotnie, musi się złożyć naród polski. Nawołując czytelników „Ziemi” do poparcia tego poważnego przedsięwzięcia naukowego, Zarząd postanowił złożyć z funduszków Towarzystwa na ten cel rb. 100 (sto) i otworzyć w „Ziemi” rubrykę przyjmowania darów na prowadzenie badań magnetyzmu ziemi.

□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

Pod redakcją p. Mieczysława Rulikowskiego wychodził zaczął od 1 stycznia r. b. w Warszawie dwutygodnik, poświęcony bibliografii oraz miłośnictwu książek i zabytków sztuki i kultury p. t. „P r z e w o d n i k a n t y k w a r s k i”. Na treść pisma składają się artykuły wstępne, nie pozbawione zazwyczaj głębszej wartości, kronika, notatki bibliograficzne o artykułach treści poważniejszej w pismach codziennych, wiadomości o nowo-wypuszczonych katalogach antykwarских z wymienieniem rzeczy z Polską związanych, drobne przyczynki, pytania i odpowiedzi oraz ogłoszenia.

Pismo, prowadzone żywo i z wyraźną chęcią odnalezienia dróg najwłaściwszych, oddać może poważne usługi zbieraczom naszym, nadając rozproszonym usiłowniom pewną dyrektywę wspólną, podnosząc zwykłą namiętność kolekcjonerską do poziomu wyższego, do

godności współdziałania z nauką czystą, a zarazem rozciągając przed wieloma z nich niewyczerpane kopalnie informacji praktycznych. Nowemu koledze życzymy najpomysłniejszego rozwoju.

T—t.

□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Według dokonanych ostatnio obliczeń urzędowych, obszar gruntów, zajętych przez Warszawę, wynosi ogółem 5,905 morgów, z czego przypada około 610 morgów na ulice, place, skwery i ogrody. Ta ostatnia ilość powiększyła się w r. z. o 1,312 sąż. kw. skutkiem zakupienia przez magistrat kilkunastu działek gruntu od nieruchomości prywatnych w celu uregulowania niektórych ulic w Warszawie i na Prądze.

+ Regulacja rzeki Bzury, której dopominają się okoliczni włościanie pow. łęczyckiego i łowickiego, znowu poszła w odwłokę. Zarząd gubernialny uchwalił zmusić kilku właścicieli młynów na Bzurze, aby zastosowali się do wymagań planu regulacyjnego i dokonali odpowiednich przeróbek grobli. Właściciele jednak zaskarżyli uchwałę zarządu gubernialnego do senatu.

+ Urząd gubernialny radomski zatwierdził budżety miast w obrębie tej gubernii położonych. Wyróżniają się one, jak zawsze, wielką oględnością w układaniu pozycji wydatkowych z dążeniem do zgromadzenia oszczędności. Dochody m. Radomia wyrażają się w sumie 100,797 rb., gdy sumę wydatków obliczono na 97,153 rb. Pozostałość w sumie 3,644 rb. dołączono do kapitału zapasowego, który na dzień 1 stycznia r. b. wynosił 72,812. Nadto miasto posiada kapitał żelazny w sumie 29,722 rb. Długów Radom nie posiada żadnych, oprócz skromnej sumki 6,938 rb., należnych zarządowi dóbr państwa za plac, zakupiony pod budowę przyszłej stacji wodociągowej.

Budżety pozostałych miast wyrażają się w cyfrach następujących: budżet Ostrowca — 21,533 rb., Opatowa — 16,364, Sandomierza — 16,135, Końskich — 14,440, Opoczna — 12,007, Szydłowca — 11,372, Kozienic — 11,250, Staszowa — 8,998 i Przedborza — 7,913 rubli.

Ze wszystkich miast wymienionych większość nie ma żadnych długów i dość znaczne kapitały zapasowe. Suma ogólna niedoborów miejskich dosięga niewielkiej względnie cyfry 21,500 rb.

TREŚĆ: *Marya Czaplicka*—Stanowisko etnografii w dobie obecnej (dok.); *I. Nitowski* — Dolina Kowieńska (z 2 ryc.); *W. F.* — Dwory, zamki i pałace—24. Wysoki Zamek we Lwowie (z 3 ryc.); *dr. B. Dybowski*—Dwie Świtezie (z 6 ryc.); *Bolesław Hryniewiecki*—Ze skarbów naszej przyrody. 5. Różaneczniki w Polsce (z 3 ryc.); *Aniela Chmielińska* — List do redakcyi. Czy wycinanki się wyradzają; Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. —

Z piśmiennictwa. — Kronika krajoznawcza.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i tamal St. Miścicki.—Odbijał na maszynie Ign. Kotasiński. — Kilsze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec